

Skok w nadprzestrzeń Devialet D-Premier AIR

Mariusz Zwoliński



DEVIALET
D — Premier

W 2004 roku niejaki Pierre-Emanuel Calmel zrezygnował z ciepłej posadki w paryskim oddziale kanadyjskiej firmy telekomunikacyjnej Noratel Networks i postanowił się skupić na czymś, co od dłuższego czasu niemal całkowicie zaprzętało jego myśli.

Był to projekt hybrydowego wzmacniacza stereo. Nie chodziło jednak o konwencjonalne połączenie lamp i tranzystorów, a o nowatorski mariaż cyfry i analogu.

deja cyfrowego wzmacniacza trafiła na podatny grunt. Akurat w tamtym czasie najbardziej znaną konstrukcją był Tact Petera Lyngdorfa. W tym kontekście nie należy się dziwić, że pomysł Calmela zyskał aprobatę znajomych. Pierre-Emanuel musiał mieć przy tym wielki dar przekonywania, ponieważ wkrótce dołączył do niego kolega z Noratela, Mathias Moronvalle. W 2006 roku, gdy projekt wzmacniacza zyskał realny kształt, do zespołu doszli trzej kolejni pracownicy odpowiedzialni za zarządzanie, wzornictwo i sprzedaż. Co ciekawe, wszyscy są miłośnikami jazzu i aktywnie muzykują po godzinach pracy.

W 2007 roku powołano do życia przedsiębiorstwo o nazwie Devialet, ale na rozpoczęcie produkcji przyszło czekać jeszcze trzy lata.

Koncepcja

D-Premier AIR jest wzmacniaczem zbudowanym w zastrzeżonej patentem technice ADH, czyli Analog Digital Hybrid. Polega ona na równoległym połączeniu

2-8 omów. Świadczy to o jego wysokiej sprawności.

Po trzecie wreszcie, dołożenie do analogowego wzmacniacza mocnej cyfrowej końcówki sprawiło, że cały system działa analogicznie do układu kierowniczego ze wspomaganiami, gdzie kierowca może szybciej i precyzyjniej wykonywać skomplikowane manewry na torze przeszkód przy użyciu niewielkiej siły.

Budowa

Blisko trzy wieki temu ks. Benedykt Chmielowski stwierdził: „Koń, jaki jest, każdy widzi”. Patrząc na wzmacniacz Devialeta chciałoby się przyznać mu rację. Nic z tego! W przypadku D-Premiera nie jest tym, czym się wydaje. Obudowę

umieszczenie wyświetlacza na górze było najsensowniejszym rozwiązaniem.

W kwestii wykorzystania złącz Devialet bez wątpienia otwiera nowy rozdział w dziejach hi-fi. Nie chodzi bynajmniej o ilość, bo w tej kategorii nawet najtańszy NAD bije go na głowę, ale o sposób ich wykorzystania.

Wprawdzie z HDMI, AES/EBU i parą toslinków wiele pokombinować się nie da, ale pozostałych sześć gniazd RCA można skonfigurować na kilkanaście sposobów. Zawszawansowany setup pozwala je zdefiniować jako koaksjalne wejścia cyfrowe, liniowe, phono oraz jako wyjścia analogowe, cyfrowe i do subwoofera. Szał ciał i upręży.

Tym, co w pierwszej chwili może zaskakiwać, jest brak USB, ale projektanci



Najwygodniejszy dostęp do gniazd będzie po zdjęciu górnej płyty maskującej.



Nazwanie tego czegoś nóżkami jest nieporozumieniem.

analogowego wzmacniacza niskiej mocy pracującego w klasie A z mocnym wzmacniaczem w klasie D. Korzyści są rozliczne, a najważniejsza to dostarczanie do głośników optymalnej ilości prądu bez przegrzewania się urządzenia przy pracy z wysoką głośnością. Faktycznie, po kilkunastu godzinach nieprzerwanej pracy góra urządzenia była ledwie letnia.

Pod drugie, ADH zapewnia bardzo dużą wydajność prądową przy umiarkowanym apetycie na energię elektryczną. W trakcie normalnej pracy D-Premier ciągnie z sieci maksymalnie 600 W przy deklarowanej mocy 2 x 240 W w zakresie

wykonano z trzech kawałków metalu. Górę i boczne ścianki, będące jednocześnie podstawą montażową, tworzy monolityczny aluminiowy odlew, któremu nadano kształt zbliżony do kuwety. Drugi kawałek to stalowa płyta zamykająca dno. Trzeci, również odlany z aluminium, zasłania gniazda w czasie pracy.

Wzmacniacz Devialeta może być wykończony w czerni, porcelanowej bieli lub chromie. Jedynym elementem ozdobnym jest mały okrągły wyświetlacz na górnej ścianie. Z uwagi na nikczemną wysokość urządzenia oraz na fakt, że D-Premier może pracować w pionie na firmowym wieszaku,

D-Premiera wiedzieli, co robią. Standard USB jest najmniej szczęśliwym interfejsem używanym do przesyłania danych muzycznych. Fanatycy cyfry obruszą się, że „bit to bit i jak coś zostało wysłane, to musi dojść w identycznej postaci”, ale z nimi trudno dyskutować. Poza tym Devialet nie ma wbudowanego odtwarzacza plików, więc tak naprawdę wejście USB nie jest mu niezbędne. Amatorzy muzyki z komputera otrzymali inną możliwość słuchania, ale o tym za chwilę.

Zaskakująco wygląda z tyłu szczelina na karty SD. Nie służy ona, bynajmniej, do przeglądania zdjęć z aparatu ani odtwarzania empetrójek, lecz do konfiguracji wzmacniacza.

Wszystkie parametry urządzenia, takie jak przypisanie konkretnych funkcji poszczególnym gniazdom, nadanie im indywidualnych nazw, wyjściowego poziomu głośności itp. ustawiamy na internetowej stronie producenta. Po zakończeniu plik z zapisaną konfiguracją należy zgrać na kartę SD i po włożeniu jej do szczeliny na tylnej ścianie wszystko jest automatycznie instalowane. Bardzo sprytnie.

Po odwróceniu wzmacniacza na grzbiet dostrzegłem pierwszą wadę: brak typowych nóżek. Są tylko niewielkie wypustki zakończone gumowymi pierścieniami, co jest o tyle dziwne, że D-Premier okazał się niezwykle wrażliwy na czynniki zewnętrzne, w tym stabilność podstawy.

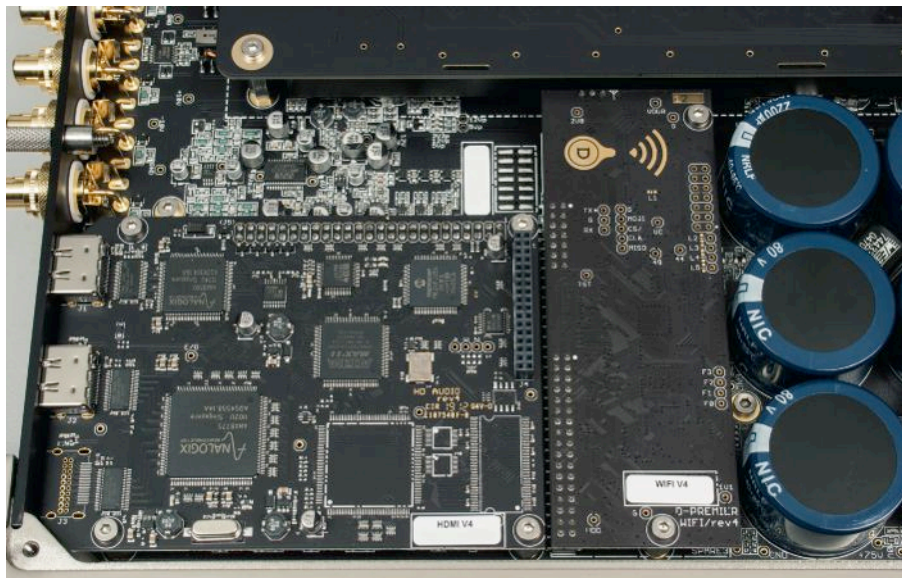
Wnętrze różni się od wszystkich wzmacniaczy, z jakimi do tej pory miałem styczność. Widać, że w projektowaniu maczał palce Francuz, bowiem architektura przypomina plan futurystycznego miasta. Najbardziej rzuca się w oczy centralnie umieszczony zespół wzmacniaczy pracujących w klasie D, lśniący niczym złote lądowisko dla helikopterów. Dziwić może brak choćby szczytkowego radiatora, ale rolę tę pełni dno urządzenia. Nadmiar ciepła przekazuje grubo plaster masy termoprzewodzącej.

Kwestię dostarczania energii powierzono zasilaczowi impulsowemu. Zastosowano w nim płaski transformator planarny, zbudowany z płytek drukowanych. Niech nikogo nie zmylą skromne gabaryty. Zasilacz D-Premiera w szczycie potrafi zassać z sieci 2,1 kW.

Choć pojęcie hybrydy w wydaniu DeVioleta dotyczy stopni wzmacniających,



Z lewej zasilacz, z prawej preamp z modulem Wi-Fi, a w centrum cyfrowy wzmacniacz w klasie D.



Puste miejsca na scalaki świadczą, że D-Premiera w przyszłości można rozbudować o dodatkowe funkcje.

to również preamp poddano digitalizacji. D-Premier przyjmuje zarówno sygnały analogowe, jak i cyfrowe i te pierwsze zaraz po wejściu do urządzenia są zamieniane na strumień zer i jedynek. Operacja odbywa się w układzie scalonym Texas Instruments PCM4220. Zasada dotyczy także gramofonów, co dla fanów winyli jest jawnym świętokradztwem. Na osłode dodam, że korekcja RIAA odbywa się z dokładnością do 0,01 dB. Można przy tym wybrać krzywą z roku 1953, przed wprowadzeniem standardu opracowanego przez Amerykańskie

Stowarzyszenie Przemysłu Fonograficznego, i po 1976, czyli z uwzględnieniem modyfikacji zmniejszającej poziom najniższego basu. Ciekawostką jest możliwość wyprowadzenia pierwotnego sygnału analogowego, także z czarnej płyty, w postaci cyfrowej poza wzmacniacz i zapisanie go za pomocą cyfrowego rejestratora.

Następnym krokiem na drodze sygnału jest 40-bitowy DSP firmy Analogix, w którym zaszyto cyfrowy regulator głośności oraz filtry cyfrowe. Najbardziej majątni audiofile mogą wykorzystać parę D-Premierów w charakterze monobloków.

Mózgiem urządzenia jest 400-MHz procesor Analog Devices Sharc, rozprawdzający sygnały do wyjść cyfrowych, końcówek mocy i analogowych wyjść pre-out. Zanim jednak do nich trafią, zostaną z powrotem zamienione na postać analogową przez konwerter c/a Burr-Brown PCM1792 (24 bity/192 kHz), pracujący w firmowym trybie „current reflector”. Stamtąd sygnał trafia do analogowego wzmacniacza w klasie A i po doładowaniu prądem z końcówki w klasie D – do zacisków głośnikowych.

Pilot jest małym arcydziełem sztuki użytkowej. Został zaprojektowany tak, by nie trzeba było trzymać go w dłoni. Solidny metalowy blok ozdabia potężna gałka regulatora głośności. Choć sprawia wrażenie ciężkiej i masywnej, obraca się z zaskakującą lekkością, jakby była zwieszona na poduszce magnetycznej. Obok niej umieszczono tylko cztery gu-

ziczki. Jeden pełni funkcję włącznika, natomiast pozostałej trójce można przypisać dowolne czynności, np. aktywację wybranego źródła czy wyciszanie. Sterownik Devialeta pracuje na fale radiowe, dzięki czemu można nim obsługiwać wzmacniacz z innego pomieszczenia. Tylko po co?

Konfiguracja

W ciągu kilku tygodni testu D-Premiera przewinęło się wokół niego kilkanaście urządzeń. Do głównych odsłuchów wybrałem kolumny Sonus Faber Cremona M oraz niewielkie Xa-



Dodatkowe nóżki poprawiają wentylację oraz... brzmienie.



Pilot to prawdziwe mistrzostwo świata.

viany XN125. Rozrzut cenowy w pierwszej chwili może się wydawać zbyt duży, ale Xaviany w towarzystwie D-Premiera pokazały rzeczy, o jakich nie śniło się chyba nawet ich twórcy.

Zaskakująco wypadło połączenie Devialeta z elektrostatami Martina Logana, na co dzień zasilanymi potężnym piecem Alchemista. Wydawało się, że francuski piecyk Logany wciągnie nosem, a tu trafiła kosa na kamień. Zapocił się biedak, zasapał i wymiękł. Dlatego kolejny raz powtarzam: przed jakimkolwiek zakupem trzeba sprzętu posłuchać.

Wzmacniacz z kolumnami łączyły Nordosty SPM Reference, a prąd dostarczał Synergistic Research Tesla Hologram D. Amerykańska sieciówka przybyła do mnie razem ze wzmacniaczem i użyłem jej na wyraźną prośbę dystrybutora. Hologram D okazał się strzałem w dziesiątkę. Nigdy nie spodziewałbym się tak radykalnego wpływu na brzmienie ze strony kabla zasilającego, ale to już temat na inny artykuł.

Wybierając źródło dźwięku, do dyspozycji miałem kilka odtwarzaczy CD, Blu-ray i streamerów, jednak obecność w teście tych ostatnich okazała się skuchą. Choć tylko odtwarzały pliki, bo dekodowaniem zajął się D-Premier, to w bezpośrednim porównaniu z płytami kompaktowymi ich brzmienie wypadło po prostu źle. Zostało pozbawione życia i powietrza, okrojone ze stereofonii i rytmiczności. D-Premier AIR jest niebywale czuły na wszelkie zmiany w konfiguracji i w tym przypadku już na etapie rozgrzewki odesłał odtwarzacze plików do szatni. Nie dziwię się fanom streamingu, bo to i ogromna wygoda, i oszczędność miejsca, nie mówiąc o swobodnym dostępie do nagrań poprzez rozmaite serwisy internetowe oferujące pliki FLAC „identyczne z oryginałami”, ale jeżeli chodzi o dźwięk, to jeszcze długo, długo nie, a później pewnie wcale.

Całe to nachalne lansowanie plików jest audiofilską wersją prawa Kopernika-Greshama (*gorszy pieniądz wypiera lepszy*), podobnie jak wcześniejsze pojawianie się

kolejnych standardów. Najpierw magnetofony szpulowe zabrały kawałek tortu gramofonom, by wkrótce paść ofiarą kaseciaków. Choć magnetofony kasetowe oferowały najgorszą z tej trójki jakość dźwięku, wygrała wygoda użytkownika. W kolejnym etapie niedobitki czarnych płyt zostały dorżnięte przez srebrne krążki, a przecież nawet dziś, po trzydziestu latach od premiery standardu CD (1982), najlepszym maszynom na świecie zdarza się polec w starciu z gramofonem kosztującym ułamek ich ceny. Przyszłość srebrnych krążków wydawała się niezagrożona, ale otrzymały nokautujący cios ze strony zdematerializowanych plików muzycznych. To, że pod względem brzmieniowym kompaktki biją je na głowę, nie ma dla użytkowników znaczenia. Dla nich liczy się natychmiastowy dostęp za jak najmniejsze pieniądze i maksymalna wygoda użytkownika. Zresztą, czego wymagać od ludzi, którzy całe zbiory muzyki trzymają w telefonie komórkowym. W telefonie! Dla nich stacjonarny odtwarzacz plików będzie szczytem hi-endu, choć nawet początkujący audiofil na dobrze skonfigurowanym systemie dostrzeże różnicę w brzmieniu.

W odsłuchach wykorzystywałem jedynie napędy płyt, dekodowanie sygnału pozostawiając Devialetowi. Próba przesłania sygnału na drodze analogowej zaowocowała radykalną zmianą budowy sceny, która wprawdzie zyskała znaczną głębookość i szerokość, ale odbyło się to kosztem neutralności. Z kolei przy przesyłaniu sygnału kablem optycznym i HDMI brzmienie odznaczało się suchością oraz wyostrzeniem przełomu średnicy i góry. Summa summarum stanęło na koaksjalnym Fadelu Digital Link. Cenowo zdecydowanie odbiega od Devialeta, ale brzmieniowo daje radę.

Ostatnią metodą przesyłania muzyki do D-Premiera jest Wi-Fi. W dużym pudle z akcesoriami znalazłem stosowny trans-

miter Appla, lecz, niestety, nie mógł się on połączyć ani z domowym routerem, ani z laptopem. Skądinąd wiem, że urządzenie bezproblemowo współpracowało z laptopami Appla, jednak w moim przypadku dopisek AIR przy nazwie pozostał niewykorzystany.

Dystrybutor dołączył do Devialeta antywibracyjne podstawki Synergistic Research MiG. Należało je podłożyć pod urządzenie według dołączonej instrukcji. Korzyści tego zabiegu były dwojakie: lepsza wentylacja oraz lepsze zogniskowanie źródeł pozornych i dokładniejsza budowa sceny. Zmiana w brzmieniu była warta więcej, niż wynosi cena MiG-ów i dodatkowo potwierdziła czułość D-Premiera. Po tym doświadczeniu podejrzewam, że gdybym przestawiał wzmacniacz względem stron świata, usłyszałbym w głośnikach wpływ pola magnetycznego Ziemi.

Wrażenia odsłuchowe

Devialet D-Premier AIR jest jednym z najniezwyklejszych wzmacniaczy, z jaki-

stoliku z kamiennymi blatami i wreszcie na podkładkach Synergistica, skoro fabryczne parametry pozostały takie same? Jeszcze większy wpływ na brzmienie miały kable zasilające. D-Premier jest urządzeniem, które otworzy uszy każdemu niedowiarkowi. To idealne narzędzie do odkrywania różnic w dźwięku elementów systemu, ale też umożliwia dotarcie do sedna muzyki.

Spotkałem się z opiniami ludzi, którzy na próbę wpinali Devialeta w posiadany system, że brzmienie D-Premiera dalekie jest od zachwyty, a gdy wziąć pod uwagę jego cenę, efekt rozczarowuje. Moim zdaniem, we wszystkich tych przypadkach pierwotne brzmienie systemu podporządkowane było subiektywnym gustom właścicieli i poszczególne jego elementy wzajemnie się uzupełniały, maskując przy tym swoje wady. Przerwanie łańcucha synergii skutkowało uwypukleniem cech negatywnych. W przypadku Devialeta wszystkie elementy systemu muszą idealnie do siebie pasować. Nie ma miejsca na korygowanie brzmienia kluchowatych kolumn czy zbyt

jak nań zareagują. Wiąże się z tym fenomenalna przejrzystość. Bez wysiłku można wejrzeć w strukturę nagrania, budowę planów i wzajemne relacje pomiędzy instrumentami.

Do tego dochodzi wolna od ograniczeń stereofonia. Nigdy nie odniosłem wrażenia, że kolumny mają potencjał większy niż ten, którym dysponuje wzmacniacz. Jeśli w odtwarzaczu łądowała audiofilka realizacja, Devialet pozwalał głośnikom zaprezentować się najlepiej jak potrafią.

Przy opisie konfiguracji wspomniałem o monitorach Xaviana. Obawiałem się, że podłączając je do drogiej i mocnych wzmacniaczy, ograniczę potencjał elektroniki, ale D-Premier uświadomił mi, jakimi możliwościami dysponują czeskie kolumnienki. Nie chodzi, rzecz jasna, o makrodynamikę czy rozciągnięcie niskich tonów, ale o budowę sceny, stereofonię, neutralność i precyzję. Warto było czekać na tę chwilę.

Ostatnim elementem, który wyróżnia D-Premiera, jest kontrola basu. Jest zdyscyplinowany, jak pruski kapral w kompanii honorowej Otto von Bismarcka. W pierwszej chwili posądzałem go nawet o zbyt dużą szczupłość, ale wystarczyło kilka nagrań muzyki organowej, by wyleczyć się z podobnych herezji.

Konkluzja

Ze względu na swoje cechy D-Premier AIR jest nieocenionym narzędziem w pracy recenzenta sprzętu grającego oraz towarzyszem muzycznych wypraw przez bezkresny świat dźwięków. Być może za kilka lat konkurencja osiągnie zbliżony poziom zaawansowania technicznego, ale na razie panowie z Devialeta mogą spać spokojnie.

Aż trudno uwierzyć, że D-Premier ma tylko 4,5 cm wysokości.

mi się do tej pory zetknąłem. Jego brzmienie można pokochać lub zniechęcić, ale na pewno przewartościowuje wszystkie dotychczasowe doświadczenia.

Nie chodzi bynajmniej o nadzwyczajną stereofonię, dynamikę czy muzykalność, ale o nieprawdopodobną przejrzystość oraz neutralność.

O wrażliwości na sprzęt towarzyszący już wspominałem i można przyjąć, że ostateczne brzmienie systemu było sumą możliwości wszystkich elementów toru i akustyki pomieszczenia. Wzmacniacz całe towarzystwo tylko zintegrował. Zmiana dowolnego elementu zawsze przekładała się na różnice w brzmieniu całości i nie były to wrażenia na granicy percepcji. Żeby się do Devialeta przekonać, trzeba porzucić stereotypowe myślenie ograniczone danymi technicznymi i być przygotowanym na odkrywanie nieznanymi obszarów muzyki. Jak bowiem, podpierając się technicznym żargonem, wytłumaczyć zmiany w brzmieniu po postawieniu wzmacniacza na standardowej szafce RTV, specjalistycznym

jasnych kablach. Jeżeli cały układ zaskoczy, a brzmienie wszystkich elementów osiągnie satysfakcjonujący poziom, D-Premier poskłada całość i doda zastrzyk energii. Właściwie można by powiedzieć, że jest to ziszczenie idei drutu ze wzmocnieniem, gdyby nie fakt, że francuski wzmacniacz jednak jakiś charakter ma.

Po pierwsze, pomimo niezliczonych układów scalonych w torze sygnału, brzmi zaskakująco „analogowo”. Dostrzec w nim można ledwie wyczuwalną lampową nutę, lecz próżno się w niej doszukiwać słodyczy. Niezwykle plastyczna średnica czarowała mnóstwem odgłosów towarzyszących śpiewaniu. Próżno jednak doszukiwać się w niej ocieplenia wokali. Brzmienie skrzypiec chwyciło za serce i wywoływało ciarki na grzbiecie.

Drugą cechą D-Premiera jest szybkość. Nie ma miejsca na rozwlekłość ani ospałość. Wzmacniacz sprawia wrażenie, jakby w jego obwodach krążyło płynne srebro. Każdy impuls jest kierowany do kolumn bez zastanowienia i tylko od nich zależy,



Devialet D-Premier AIR

Cena: 50000 zł

Dane techniczne:

Moc:	2 x 240 W/2-8 omów, 1 x 500 W
Pasma przenoszenia:	b.d.
Sygnal/szum:	130 dB
Zniekształcenia:	0,001%
Wejścia:	konfigurowalne 6 x RCA, 2 x optyczne, AES/EBU, HDMI 1.4, SD (setup)
Wejście phono:	opcja (MM/MC)
Wyjścia:	konfigurowalne 6 x RCA, HDMI 1.4
Zdalne sterowanie:	tak
Regulacja barwy:	brak
Wymiary (w/s/g):	4,5/44/44 cm
Masa:	6,9 kg

Ocena:

Brzmienie: hi-end